

LUBLIN PODZIEMNY. KTO I DLACZEGO WYBUDOWAŁ TRZY
KONDYGNACJE PIWNIC POD STARYM MIASTEM?

STR. 6

LUBLIN PRZED WOJNĄ BYŁ PLETZEL,
PO WOJNIE CEBULARZ

STR. 24

NASZA

HISTORIA

LUBELSKI
kurier

CENA 6.95 PLN
(W TYM 8% VAT)

miesięcznik
maj 2014
Nr 5 (6)

LUBLIN

Zygmunt August
mieszkał ze swoim
dworem na Zamku
Lubelskim

GDY

WLUBLINIE

BIŁO SERCE RZECZYPOSPOLITEJ

POP

- Piłsudski i Dmowski w miłosnej rywalizacji
- Modna torba na szampana
- Ponętna sofa Dalego
- Komórkowa (r)ewolucja
- „Walka karnawału z postem” na płótnie
- Tradycyjne szynki, kielbasy i... grill
- Podróżnicze kalendarium

NR INDEKSU 298859
ISSN 23009462



9 177230 019464 01 05



Wnętrze miejsca „na piętrze”, z którego Tęczyńscy słuchali mszy

FOT. ARCHIWUM STOW. FARA KOŃSKOWOLSKA (3)

Tajemnice możnego rodu Tęczyńskich

Krwawe bitwy, nieślubne dzieci, pojedynki, a nawet czasowe oddanie majątku na poczet spłaty długów. Opowieść o magnatach z Końskowoli to historia z wieloma zwrotami akcji.

Tekst:
Małgorzata Szlachetka
m.szlachetka@kurierlubelski.pl

Kościół św. Anny w Końskowoli stoi tuż przy drodze Lublin – Puławy. Jednonawowa świątynia w stylu renesansu lubelskiego zawsze wyglądała dużo skromniej niż pobliska fara. Ma jednak coś co sprawia, że to miejsce jest wyjątkowe. Chodzi o niewielkie pomieszczenie nad zakrystią, tzw. oratorium, którego sklepienie pokrywa malowidło w odcieniach błękitu. Znajdujący się tam XVII-wieczny piec dodaje jeszcze przytulności tej komnacie. Między modlitwami, na zachowanym kłęczniku, można przez niewielkie okno obserwować wiernych zebranych w świątyni.

To tutaj Tęczyńscy, właściciele Końskowoli, uczestniczyli we mszy. Do pomieszczenia „na piętrze” prowadziło osobne wejście, do którego – niepostrzeżenie – szło się przez chór. Kościół był rodzajem kaplicy przy dworze. Obok świątyni Tęczyńscy ufundowali szpital dla ubogich, którego podopieczni codziennie mieli pomodlić się w kościele św. Anny za swoich dobroczyńców, a w każdą niedzielę zaśpiewać w tej intencji „Bogurodzicę” w końskowolskiej farze. Chłopów zobowiązywał do tego przywilej nadany w 1613 roku przez Gabriela Tęczyńskiego (ok. 1572–1617), wojewodę lubelskiego. W dokumencie powoływał się na już istniejącą w tej kwestii obyczaj.

Kim byli Tęczyńscy? – Od XIV do XVII wieku, kiedy ród wygasł, byli jedną z najpotężniejszych rodzin magnackich w Rzeczypospolitej. Wbrew pozorom, wcale nie dumniejszą od siebie współczesnych. W przeciwieństwie do takich Firlejów, nie fundowali sobie zdobionych sarkofagów. W końskowolskiej farze jest tylko skromna tablica epitafijna rodu Tęczyńskich, będąca elementem posadzki. Napisy na niej są tak zatarte, że praktycznie nie do odczytania – przekonuje dr Przemysław Pytlak, prezes Stowarzyszenia „Fara Końskowolska”.



Fragment kolumny i kapitel manierystycznego portalu z początku XVII wieku

Wezwanie kościółka może pochodzić od imienia Anny z Konińskiej Woli (ok. 1465–1534). Szlachcianka mocno stąpała po ziemi i śmiało dążyła do raz wyznaczonego sobie celu, czyli pomnażaniu dóbr. Odziedziczyła 14 wsi. U progu zaś życia jej synowie dysponowali już około 80 wsiami, rozsiadniętymi po terenie całej dzisiejszej Lubelszczyzny.

– W 1497 r. w czasie wyprawy króla Jana Olbrachta do Mołdawii zginął jej mąż. W rezultacie sama wychowywała trzech synów, z których dwu zrobiło wybitne kariery polityczne, i cztery córki – opowiada Przemysław Pytlak.

Jednym z tych synów był Andrzej Tęczyński (ok. 1497–1561), późniejszy kasztelan krakowski. Jan Matejko sportretował go na „Hołdzie pruskim” jako szlachcica z proporcem króla Zygmunta I Starego.

O Andrzeju Tęczyńskim można było mówić wszystko, ale nie to, że był domatorem. W czasie wojny z zakonem krzyżackim (1519–1521) został ranny w pierś, z pola bitwy wyniósł go wierny sługa Sokół.

– W 1532 r. na czele rodowej chorągwi, składającej się z 300 zbrojnych, wyruszył na Węgry, by wspomóc Habsburgów w walce z Turkami. Po zakończeniu walk wraz z cesarzem udał się do Hiszpanii. W 1538 r. Tęczyński, jako starosta sniatyński, współdowodził w bitwie nad rzeką Seret, gdzie kilkakrotnie silniejsze siły tatarskie zmusiły wojska polskie do ucieczki do zamku w Trembowli – precyzuje Przemysław Pytlak.

Snuł też plany, by założyć swoje miasto nad granicą Rzeczypospolitej z Mołdawią. Nic z tego jednak nie wyszło. Ostatecznie w rodzinnej Woli Konińskiej osiadł na stałe dopiero wtedy, gdy w 1545 roku został wojewodą lubelskim. To on na bazie istniejącej wsi założył miasto Końskowola, na mocy

REKLAMA

Galeria Olimp,
al. Spółdzielczości Pracy 36
tel. 514 824 650

Zapraszamy do naszych cukierni:
Lublin, Galeria Olimp 4, Krakowskie Przedmieście 39,
Zamość, Przemysłowa 10 (Galeria Twierdza)
Zamówienia można składać telefonicznie: 81 502 21 22
www.williams.pl

3816577

80

wsz została swoim synom Anna Tęczyńska. Dwóch z nich zrobiło wybitne kariery polityczne

przywileju nadanego przez Zygmunta Starego.

Doczekał się dwóch synów, którzy różnili się od siebie jak dzień i noc.

Młodszy Andrzej (zm. 1588), wojewoda krakowski, był gorliwym katolikiem. Sprzedał jezuitom działkę w Lublinie, na której powstała późniejsza katedra lubelska. Starszy Jan, kasztelan wojnicki, był z kolei protestantem, chociaż w młodości jego nauczycielem był sam Piotr Skarga.

Andrzej był przykładnym mężem Zofii Dembowskiej herbu Jelita. Jan nigdy się nie ożenił i często zmieniał partnerki. Miał też nieślubne potomstwo: pięcioro ze szlachcianką Anną Strzeszkowską i dwójkę ze związku z chłopką ze wsi Piotraszówka.

– Co ciekawe, dzieci, które urodziła mu chłopka, dostały szlachectwo. Córce dał duży posag i wydał za szlachcica, a syna mianował na administratora swoich włości – opowiada Przemysław Pytlak.

Takie postępowanie nie było wówczas jednak dobrze widziane. Gdy inny przedstawiciel rodu Tęczyńskich zakochał się w bogatej mieszczce krakowskiej i wziął z nią ślub, rodzina się go wyrzekła. Stracił też wszystkie piastowane stanowiska.

Wróćmy jednak do końskowolskiej części rodu.

Jan nie stronił też od pojedynków. Do historii przeszedł ten, w którym miał nie uczestniczyć. Działo się to w czasie uroczystości koronacyjnych Henryka Walezego na Wawelu. Samuel, najmłodszy z braci Zborowskich, ogłosił, że wyzwie na pojedynek każdego, który powie, że bardziej od niego kocha króla. Rękawicę podniósł Jan Tęczyński, ale do pojedynku wystawił znanego w Europie najemnika, pochodzącego z Węgier. Oburzonemu Samuelowi Zborowskiemu, Jan Tęczyński odpowiedział: – Nie mogę się pojedynkować z byle kim.

Na takie dictum wściekły Zborowski rzucił się na Tęczyńskiego. Andrzej Wapowski, kasztelan przemyski, który próbował mężczyzn rozdzielić, został śmiertelnie ranny przez Samuela. Zanim zmarł z upływu krwi, zdołał jeszcze głośno oświadczyć, kto będzie winny jego przedwczesnej śmierci. Samuel za naruszenie powagi królewskiej został skazany na banicję i konfiskatę majątku.

– Stanowiska, które przypadłyby rodowi Zborowskich obsadzili inni. Wkrótce potem Tęczyński został mianowany na podkomorzego wielkiego nadwornego – dodaje Przemysław Pytlak.

W związku z ucieczką Walezego, los znów upomniał się o Jana Tęczyńskiego. Walezy napisał do niego, że porzuci polski tron, aby dostać koronę we Francji. Tęczyński popędził co koń wyskoczy, aby przekonać władcę do zmiany zdania. Dogonił go na granicy, ale nie zdołał odwrócić biegu wypadków.

Andrzej Tęczyński, młodszy brat Jana, równie szybko piął się po szczeblach kariery. Po ucieczce Henryka Walezego szlachta wysunęła jego kandydaturę na króla, on jednak odmówił. Ta propozycja została ponowiona jeszcze raz, po śmierci Stefana Batorego.

– Diariusz wyboru Zygmunta III wskazuje, że głosowanie rozpoczęło się dopiero po wygłoszeniu przez Andrzeja Tęczyńskiego mowy zachwalającej jego kandydaturę oraz



Murowany kościół pw. św. Anny został wybudowany w miejscu drewnianej kaplicy. W XVII wieku w świątyni były relikwie św. Wojciecha, na ołtarzu stał kryształowy krucyfiks ofiarowany przez dworzanią księcia Zbaraskiego

oddaniu na niego swojego głosu – przypomina Pytlak.

Bywało jednak, że nawet rozsądny i poważany magnat Andrzej Tęczyński podejmował złe decyzje. Kościół św. Anny powierzył swojemu kuchmistrzowi Andrzejowi Jermanowskiemu, który obiecywał, że szybko przyjmie święcenia. Nigdy jednak tego nie zrobił. Mało tego, przez kilkanaście lat lekką ręką rozdawał kościelne ziemie. W rezultacie właścicielami gruntu, na którym stoi świątynia są: kucharz, ślusarz i zegarmistrz.

Nie wszyscy Tęczyńscy mieli też dar do pomnażania swojego majątku. Gabriel, który kazał chłopom codziennie się za siebie modlić, na dziesięć lat musiał oddać Końskowolę. Na poczet długów.

Jan, wojewoda krakowski, ostatni męski przedstawiciel rodu Tęczyńskich, zmarł w 1637 roku.

Mateczka Wojenna z Lublina

Miała wieść spokojne życie. Piec chleb, otwierać kolejne piekarnie i sklepy. Ale przyszła wojna i trzeba było zmierzyć się z czasem pogardy. Egzamin z człowieczeństwa Antonina Grygowa zdała celując. Lublinianie to docenili. Od wielu lat ma w mieście swoją ulicę.

Tekst:

Małgorzata Szlachetka

m.szlachetka@kurierlubelski.pl

Nastole w salonie Elżbiety Bocheńskiej-Nowackiej zdjęcie jej babci. Przyszła filantropka jest na nim podlotkiem w gimnazjum, w bluzie z szerokim kołnierzem obszytym białą lamówką.

Antonina i Franciszek Grygowie do Lublina przyjechali z Kielc. Pierwszą piekarnię założyli przy ulicy Podwale. Zaczynali od pożyczonego worka mąki. Potem była piekarnia na rogu Orlej i Solnej. W 1936 roku rodzina Grygów kupiła dom przy ulicy Orlej i zaczęła budowę kamienicy na Narutowicza 51.

– Babcia skończyła ją w ekspresowym tempie, w 1938 roku już można było się sprowadzać. Przed wojną mieszkała tutaj tylko nasza rodzina i osoby związane z piekarnią – opowiada Elżbieta Bocheńska-Nowacka. I dodaje: – Jak np. pani Danilewiczowa (zmarła kilka lat temu), która miała mieszkanie na drugim piętrze. Jej mąż był u nas czeladnikiem.

Kiedy wybuchła wojna, Grygowie dalej piekli chleb i bułki. W wolnym czasie od pracy pani Antonina z córkami, Wandą, Hanną i Zofią, pomagała rannym żołnierzom przebywającym w zorganizowanym naprędce szpitalu Polskiego Czerwonego Krzyża przy ulicy Narutowicza. Łóżka zostały ustawione w gmachu przedwojennego gimnazjum (obecny Wydział Pedagogiki i Psychologii UMCS). Wśród rodzinnych pamiątek zachował się zeszyt z wierszami, które ranni żołnierze spisali w marcu 1940 roku. Zapiski podarowali potem Hannie. Dziewczyna najczęściej z całej rodziny przynosiła im jedzenie do szpitala.

We wrześniu 1939 roku Antonina Grygowa pojechała z Hanią na pobojuwisko bitwy pod Wólką Lubelską. W podróż ruszyły furmanką, by mieć gdzie położyć rannych i zabrać ich do Lublina.

– Wyobrażam sobie, jak babcia chodziła między ciałami żołnierzy, szukając kogoś, kogo dałoby się jeszcze uratować. I cud się wydarzył. Znalazła trzech rannych – wspomina wnuczka pani Antoniny.

Wśród nich był Zygmunt Sowiński. Do końca życia był wdzięczny za ratunek, został nawet przyjacielem rodziny. W pierwszą rocznicę tamtych wydarzeń, przysłał list – podziękowanie dla swojej „Mateczki Wojennej”. Pisał w nim

▶▶

FOT. ARCHIWUM RODZINNE E. BOCHEŃSKIEJ-NOWACKIEJ (2)

Antonina Grygowa nie lubiła chwalić się tym, co robiła w czasie okupacji niemieckiej. Opowiadali inni